



Moja Mała Ojczyzna 2011

Biuletyn pokonkursowy
Konkurs literacko – dziennikarski
Moja Mała Ojczyzna

Sponsorzy:

Juror konkursu - pan Tomasz Leśniowski, Rada Rodziców przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. św. Wojciecha we Włodowicach, sklepik szkolny przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. św. Wojciecha we Włodowicach.

Na VII konkurs literacko – dziennikarski Moja Mała Ojczyzna dla uczniów z Dolnego Śląska wpłynęło 44 prace z 20 dolnośląskich szkół z Bielawy, Bierutowa, Bolesławca, Góry, Gryfowa Śląskiego, Jeleniej Góry, Jugowa, Kłodzka, Łądką Zdr., Mieroszowa, Miszkowic, Nowej Rudy, Nowej Wsi Grodzkiej, Radwanic, Sarb, Siekierczyna, Włodowic, Wrocławia.

Jurorzy w składzie: Beata Jaroszevska – poetka, Karol Maliszewski – poeta, prozaik, krytyk literacki, Romuald Piela – dziennikarz, Tomasz Leśniowski – poeta, dziennikarz - obradowało 27 lutego 2011 roku i wyłoniło 14 laureatów konkursu.

Jury przyznało nagrodę główną i tytuł MŁODE PIÓRO 2011 dla Marty Gurgól ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber)

Jurorzy wyłoniili 4 laureatów ze szkół podstawowych w kategorii prozy:

I miejsce Wojciech Banach ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber), **II miejsce Maciej Kot** z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Włodowicach (opiekun Anna Grzybwska), **III miejsce Emilia Bukowska** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber), **wyróżnienie Zuzanna Grzybwska** z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Włodowicach (opiekun Anna Grzybwska).

W kategorii poezji szkół podstawowych również doceniono 4 prace: **I miejsce Krystian Rycąbel** z Ekologicznej Szkoły Podstawowej nr 7 w Bielawie (opiekun Anna Kuś-Smaga),

II miejsce Arkadiusz Ochmański ze Szkoły Podstawowej w Miszkowicach (opiekun Anita Dytko), **III miejsce Dawid Łuszczek** z Publicznej Szkoły Podstawowej w Mieroszowie (opiekun Anna Kulińska) oraz **wyróżnienie Anna Halicka** ze Szkoły Podstawowej nr 50 we Wrocławiu (opiekun Agnieszka Halicka).

Nagrodzono również 2 uczniów w kategorii prozy szkół ponadpodstawowych: **I miejsce Klaudia Chmielewska** z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Jugowie (opiekun Sylwia Mrózek), **II miejsce Kamila Żurek** z Zespołu Szkół w Górze (opiekun Dorota Nowak).

Nagrodzono również 3 uczniów w kategorii poezji szkół ponadpodstawowych: **I miejsce Ewelina Pawłowska** z Gimnazjum w Gryfowie Śląskim (opiekun Elżbieta Ryba), **II miejsce Emilia Kwaczyńska** z Gimnazjum Publicznego w Łądku Zdr. (opiekun Dorota Olejnik), **III miejsce Monika Maćkowiak** z Liceum Ogólnokształcącego w Kłodzku (opiekun Danuta Korczyńska-Mikołajów).

PODZIĘKOWANIA

Dyrekcja Zespołu Szkolno – Przedszkolnego im. św. Wojciecha we Włodowicach i organizatorzy konkursu dziennikarsko – literackiego pn. *Moja mała ojczyzna* serdecznie dziękują jurorom konkursu: Beacie Jaroszevskiej, Karolowi Maliszewskiemu, Tomaszowi Leśniowskiemu i Romualdowi Pielu za pomoc okazaną w organizacji konkursu oraz nauczycielom – opiekunom laureatów za przygotowanie uczniów do konkursu, duży wkład pracy z dziećmi zdolnymi, rozwijanie zainteresowań, zainteresowanie własnym środowiskiem. Szczególne podziękowania kierujemy do pana Tomasza Leśniowskiego za ufundowanie finansowej nagrody głównej.

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

Młode Pióro 2011

Fotografia jest moją pasją. Moc utrwalania mnie ożywia i ponagla. Dziś rano wstałam o tradycyjnej porze, ale ten ranek był inny – nie miałam zamiaru iść do szkoły. Tak, to dzisiaj był - TEN DZIEŃ – dzień, w którym pierwszy raz pójdę na wagary.

„Spóźnisz się do szkoły” – codzienne słowa wypowiedziane przez mamę odbiły się echem. Nie wiedziała, że to mnie nie martwi. Szybko dokonałam porannych „zmian” i... Byłam gotowa na tę niesamowitą, „niebezpieczną” wyprawę z cyfrówką.

Wyszłam z domu, zobaczyłam kompletnie rozburzone centrum mojego miasta – Rynek. Tylko Ratusz był już pięknie wyremontowany. Obejrzałam się wokół – czy czasem nie ma tu koleżanek mamy – nie było. Przeskoczyłam przez wykopy. Przez takie dziury ludzie dokopują się do przeszłości. BRAMA ku historii tuż przed wyjściem z kamienicy nr 21 mnie nie zainspirowała. Zaczęłam iść w górę do skrzyżowania ulic Kolejowej i Armii Krajowej, czułam na sobie wzrok przechodniów, pewnie myśleli, czemu taka niewinna blondyneczka nie idzie w kierunku szkoły? Starłam się o tym nie myśleć, zatrzymałam się kilka metrów od swego domu i przyglądałam się wystawie nowego sklepu z ubraniami dla wychudzonych kobiet. Kiedy minęłam sklep – „Żabkę”, szybko skręciłam w ulicę Kolejową. Minęłam nudny, zielony bank, potem kolorowe, rzucające się w oczy biuro podróży- kolejna BRAMA- do rajów, zobaczyłam te wszystkie oferty wyjazdów do: Paryża, Egiptu, na Krete. Rozmarzyłam się i wpadłam na wysokiego, czarnowłosego mężczyznę w średnim wieku, grzecznie go przeprosiłam i popędziłam dalej. Minęłam budynek, nad którym wisiał klucz, legendarny klucz Nowej Rudy. Kolejna BRAMA- do miasta. „Pstryknęłam legendzie” zdjęcie. Mimo, iż był on bardzo zardzewiały i zniszczony, biło od niego ciepłem. Zapraszał do ...

Wyprostowałam kurs. Byłam już na ulicy Ciemnej i przyglądałam się miejscu, gdzie znajduje się Ośrodek Pomocy Społecznej, gdy...Nigdy nie miałam okazji spojrzeć na niego z takiej perspektywy jak dziś, wydał mi się piękny. Brązowy budynek zna wiele historii. Ściany nasiąknięte pewnie niełatwymi urywkami z życia niemieckich mieszkańców Nowej Rudy. Poprzez skrót weszłam na stare, austriackie tory kolejowe, jednak za długo tam nie postalam- spostrzegłam nadjeżdżający żółty, nowusieńki szynobus zwany inaczej przez „tubylców” bananowcem lub szynkobusem. Spokojnie. Właśnie stawał na stacji. „ Stoi Na Stacji Lokomotywa...”. Nie ma

tego, co posiadały pociągi „z krwi i kości”, ale to kolejne DRZWI do innych ludzi i miejsc.

Po nieudanej próbie przypomnienia sobie fragmentu wierszyka pobiegłam ścieżką przez kilka par szyn i znalazłam się w miejscu, które rzadko odwiedzałam. Nagle spostrzegłam kobietę w starym brudnym ubraniu. Twarz miała zmarszczoną, zmęczoną życiem. Wyglądała na 50 lat. W głowie kłębiły mi się myśli, kto to jest. Ruszyła w stronę odnowionego kilka lat temu Miejskiego Ośrodka Kultury. Zrobiłam fotkę, nie zauważyła. Szłam za nią. Stała naprzeciw wejścia do domu z płaskorzeźbą św. Mikołaja. BRAMA rodziny, dobroci. Bardzo chciałabym mieszkać w tym miejscu. Nigdy nie wiadomo z czym nowym, ciekawym przyjdzie się zmierzyć. Biję od niego jakieś ciepło. Przesiaduję tam, gdy pada deszcz.

„ Chodź. Pokażę Ci coś.”- odezwała się pierwsza. Ruszyłam za nią. Szła w stronę Nowej Osady, skręciła w kierunku Komendy Policji. Przystanąła nagle naprzeciw tego budynku. Zaczęła opowiadać ze łzami w oczach, że ma syna, który od kilkunastu lat nie utrzymuje z nią kontaktu. Ona dla niego nie istnieje. Nie potrafiła już tłumić w sobie uczuć. Zaczęła płakać. Wyciągnęłam chusteczkę i wtuliłam ją w swoje ramiona. Dwójkę obcych ludzi połączyła historia – nauczycielka życia. W tym momencie nie zastanawiałam się, że jest brudna. Potem łzy ustąpiły. Ona nic już nie mówiła. Ruszyła dalej. Dotarliśmy pod budynek Poczty Głównej. Wyciągnęłam swoje kanapki i niepewnie jej podsunęłam. Gdy zaczęłyśmy jeść, na schodach tego budynku zobaczyłam promienie słońca załamujące się na dachu. BRAMA mądrości słowa.

Podążyliśmy w kierunku przystanku autobusowego, który przed II wojną światową pełnił rolę reprezentacyjnego budynku miasta nazywanego „pruskim dworem”. Usiadłyśmy na jednej z ławek. W ciszy przyglądałyśmy się, jak tony metalu jeżdżą w te i we w te. Szukałyśmy chociaż „garstki” natury, spontanicznej radości, zaskoczenia, trudno było to znaleźć. Robiłam zdjęcia. Naszą uwagę przyciągała ta monotonia- autobus wjeżdża, autobus wyjeżdża.

Później, krocząc skrótem, zauważyłam przez krzaki wiadukt kolejowy zwany „Czarnym Mostem”, wiele osób odbierało sobie życie. Jego kolor nadawał mu jednak trochę człowieczeństwa. Wygląda jak żałobnik, gotowy żegnać kolejne życia. BRAMA umierania. Most był jak zasmucona matka.

Zejście ze stromej góry prowadzącej na ulicę Cichą pokonałyśmy w milczeniu. 38 metrów nad ziemią to duża odległość, lecz niektórych ludzi ta odległość nie przeraża i po

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

tym wiadukcie chodziło wiele stóp. Wskazała na krzyż umieszczony na jednym z kamiennych słupów utrzymujących całą konstrukcję mostu:

„To tylko jeden krzyż po samobójcy. Stąd spadało dużo więcej osób. Mam nadzieję, że już nikt tak nie skończy jak ten mężczyzna. Ludzie idą do Boga na własną rękę, gdy problemy życia codziennego przytłaczają ich już za bardzo.”- skończyła. Przeraziły mnie te słowa. Musiałam stamtąd jak najszybciej odejść. Poprowadziła mnie przez ulicę, BRAMĘ kamiennego mostu milczenia, byliśmy już blisko kościoła Najświętszej Maryi Panny. Kościół rzuca się w oczy wśród szarych kamienic swą ceglana bryłą. Obok kościoła był cmentarz. Odwiedziliśmy go. Ludzie spoczywali w spokoju. Podeszła do szczególnego grobu. Był bardzo maleńki. „Śpij w spokoju” - mówił napis na grobie. Data urodzenia zgadzała się z datą śmierci. Maleństwu nie było zapewne pisane życie.

Przeszliśmy przez cały cmentarz i wyszliśmy przy ulicy Szpitalnej. Ona spojrzała w kierunku łąk. Uśmiechnęła się. Pierwszy raz od początku naszej wędrówki na jej twarzy widniał uśmiech. Poczuliśmy wiatr we włosach. Było to coś prawie mistycznego. W końcu znalazłyśmy się wokół bloków. Tam skręciłyśmy w stronę osiedla. Przeszliśmy koło sklepu. Zaraz zobaczyłam szkołę. Była przerwa. Jak szpieg obserwowałam, jak moje koleżanki i koledzy bawili się. Nauczycielka plastyki pilnująca młodości- otwierała BRAMĘ wyobraźni. Pierwszy raz od sześciu lat nauki patrzyłam na moją szkołę z daleka, na moich plecach wisiał plecak z książkami jak balast.

„Pamiętaj o mnie.” - powiedziała kobieta i oddaliła się.

Od tej pory spoglądałam na moje miasto inaczej. Spojrzałam inaczej na siebie. Myślę: „Moje”. Tego dnia tworzyłam historię **Mojego** miasta...

Zdjęcia skasowałam.

Marta Gurgól ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber)

**Szkoły Podstawowe
proza**

I miejsce

Opowieści z dzieciństwa mojego taty

Mam to szczęście, że mieszkam w pięknym krajobrazowo i pełnym zabytków regionie Polski. Nowa Ruda to urokliwe miasto w Kotlinie Kłodzkiej, położone na wzgórzach i w dolinach.

Nie będzie to opis współczesny mojej małej ojczyzny, lecz pamięć tego, co z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

ubiegłego wieku zapamiętał mój tata.

Urodził się i mieszkał w domu przy ul. Czarnej. Mimo, że był to teren w pobliżu kopalni „PIAST”, to wyglądał jeszcze jak park. Koło każdego domu rosły olbrzymie lipy, żywopłoty, tuje, podwórka były wyłożone kaflami, a ulice polnymi kamieniami. Wtedy jeździły głównie furmanki i motocykle. Babcia pracowała w fabryce włókienniczej, a dziadek – oczywiście jako górnik w kopalni. W okolicy było dużo gospodarstw rolnych. Gdy były żniwa lub wykopki, szli wszyscy i pomagali gospodarzom w tej ciężkiej pracy. Na polach dzieci paliły ogniska i piekły ziemniaki, których smak pamięta się na długo. Tak samo kromkę prawdziwego chleba ze smalcem lub masłem i do picia mleko, wszystko na świeżym powietrzu. Z dzieciństwa tato pamięta jeszcze zapach wypastowanych podłóg i ciasta drożdżowego upieczonego przez babcię, zawsze w soboty. Każde dziecko w tym dniu sprzątało podwórko. Ludzie żyli na jednakowym poziomie, bez zawiści. Spotykali się i odwiedzali w różnych okolicznościach. Jeździli pociągami ze stacji „Przedmieście Nowa Ruda” do Ścinawki Średniej. Tam przesiadka do Ratna Dolnego i piechotą 5 km aż za Wambierzyce w Góry Stołowe na grzyby i jagody. Wszyscy pod wieczór przyjeżdżali zmęczeni, ale zadowoleni. W latach siedemdziesiątych okolica przez szkody górnicze zaczęła podupadać. Wyburzono wiele domów, ziemia się zapadała, robiły się olbrzymie dziury. Woda z rzeki Piekielnicy dostawała się do kopalni. W korycie na odcinku pół kilometra położono grube rury, którymi leciała woda rzeczna. Zaczęły jeździć ciężarówki z węglem. W lecie bardzo się kurzyło. Zainstalowano wodociąg z hydrantami wzdłuż ulicy Czarnej i trzeba było zraszać nawierzchnię. Obecnie teren ten jest bardzo zniszczony. Na szczęście dom rodzinny taty się ostał. Z pięknych kiedyś łąk porobiły się stepy.

Chciałbym jeszcze dodać mały wyjątek, który szczególnie mi utkwiał z opowieści taty- o małym cmentarzu żydowskim (nazywa się on kirkut), który znajdował się koło hałdy w okolicach Miedzianki (obszar Kolna) powyżej stacji kolejowej PKP „Przedmieście Nowa Ruda”. Pod koniec lat sześćdziesiątych został przez spychacze zrównany z ziemią. Nagrobki –macewy zasypane ziemią istnieją prawdopodobnie do teraz...

„Naród, który traci pamięć, traci sumienie”- powtarza mi tato za Zbigniewem Herbertem. Postaram się pamiętać.

Wojciech Banach ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber)

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

II miejsce

Rodzeństwo

Historia, którą opiszę, przydarzyła się dwunastoletniemu chłopcu, a on do dziś nie może w to wszystko uwierzyć.

Tomek jest wysokim, szczupłym, rezolutnym nastolatkiem o długich, czarnych włosach. Chodzi do szóstej klasy. Mieszka wraz z rodzicami w ładnym domu ma przedmieściach Warszawy. Posiadłość jest otoczona pięknym, wręcz idealnie urządzonej ogrodzie. W którym jest miejsce zwane przez rodzinę „samotnią”. Tam właśnie Tomek często przesiaduje i rozmyśla. Jego pasją jest historia. Uwielbia czytać książki i oglądać filmy związane z tą tematyką. Odkąd zaczął się tym wszystkim interesować marzył o tym, aby być świadkiem jakichś wydarzeń historycznych. Nie przypuszczał nawet, jak szybko spełnią się jego marzenia.

Jak co dzień poszedł do szkoły. Przechodząc korytarzem spostrzegł dziewczynę, która wydała mu się znajoma. Podeszedł do niej, przywitał i zapytał jak się nazywa. Odpowiedział mu, że ma na imię Agnieszka i jest tu nowa. Tomek zaproponował, że oprowadzi ją po szkole i zapozna z jego znajomymi. Okazało się, że są w tym samym wieku i mają chodzić do jednej klasy. Chłopak przedstawił jej Łukasza, Kubę i Pawła. Cała trójka przyznała, że Tomek i Agnieszka są do siebie bardzo podobni. Po powrocie do domu chłopiec opowiedział o wszystkim rodzicom. Dorośli przybrali dziwną minę, jakby czuli żal, zażenowanie całą sytuacją. Przeprosili go za to, że nie powiedzieli o owej dziewczynie. Okazało się, że to jego bliźniacza siostra, którą pół roku po ich narodzinach zmuszeni byli oddać do domu dziecka, ponieważ utrzymanie dwójki dzieci było dla nich zbyt dużym obciążeniem. Tomek zdenerwował się i wyszedł na podwórko. Ze zdenerwowania nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nigdy nie przypuszczał, że rodzice ukryją przed nim tak ważny fakt. Postanowił pomajsterkować trochę w garażu, do którego nie zaglądał od paru lat. Kiedy tam wszedł, dojrzał w głębi pomieszczenia coś na kształt maszyny. Wsiadł do niej, zaczął wciskać przyciski i nagle maszyna zamknęła się, świat zniknął, a pojawiły się kolorowe światła. Po chwili wehikuł otworzył się, a oczom Tomka ukazało się zupełnie nieznaną miejsce. Postanowił sprawdzić, gdzie się znajduje. Przechadzając się ulicami, na witrynie jednego ze sklepów, dostrzegł kalendarz, na którym widniała data: 22 maj 1633 r. Dotarło do niego, że przeniósł się w czasie. Nadal jednak nie

wiedział gdzie jest, ponieważ na ulicy nie było nikogo żywego. Co jakiś czas napotykał na zwłoki. Wszedł do bramy budynku, obok którego się znajdował, wszedł na piętro i zapukał do drzwi. Otworzyła mu kobieta, która wyglądała na chorą. Chłopiec przedstawił się, a kobieta zaprosiła go do środka. Była zdziwiona, że Tomek nie wie, w jakim jest mieście, nawet zaczęła się z niego śmiać. Ale po jego minie wywnioskowała, że nie kłamie.

- Jesteś w Neurode chłopcze – powiedziała – ale jeśli możesz, to uciekaj stąd. Tutaj panuje straszna choroba. Ja już chyba też na nią zapadłam. Czuję się coraz gorzej.
- W Neurode? Chwileczkę! Ta nazwa i data... Tak! – przypomniał sobie. Czytał o tych strasznych wydarzeniach w jakiejś książce. Ta choroba to dżuma.

Choroba ta jest przenoszona przez pchły, zarażone po ukąszeniu szczura, wiewiórki czy innego małego ssaka. Objawia się wysoką gorączką, potami, dreszczami, rozszerzeniem naczyń krwionośnych, bólem głowy i znacznym osłabieniem. Postanowił więc pomóc kobiecie. Miał nadzieję, że znajdzie dla niej pomoc i uda się ją uratować.

- Pomogę znaleźć pani lekarza. Ona pani pomoże.
- Nie chłopcze, uciekaj stąd. Dla mnie, tak jak dla tych innych biedaków, którzy umarli, nie ma już ratunku.
- Wykluczone! Nigdzie się stąd nie ruszę! Chcę pani pomóc! To się naprawdę może udać!
- No dobrze. Widzę, że cię nie przekonam.

Kobieta wskazała na miejsce, w którym mieszkał lekarz zajmujący się tą chorobą. W mieszkaniu zastali wysokiego mężczyznę ubranego na czarno.

- Proszę ratować tę kobietę, chyba jest chora na dżumę!
- Szybko! Proszę sobie usiąść! Zostaw nas samych chłopcze.

Tomek bardzo długo czekał przed gabinetem. Wreszcie drzwi się otworzyły i wyszedł lekarz.

- Myślę, że wszystko będzie w porządku. Podałem właściwe leki. Pacjentka zostanie pod moją opieką.
- Bardzo się cieszę. Tylko się pożegnaj i uciekam.

Kiedy wracał do wehikułu, przypomniał sobie, że na dżumę w Neurode zmarło wtedy 990 osób. Być może, pomyślał, udało mu się uratować tę kobietę.

Po powrocie do domu zapragnął wrócić tam, ale nie sam. Chciał się tam udać ze swoją siostrą. Gdy ją o tym poinformował, była

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

zaskoczona jego opowieściami, ale bardzo chętnie przystała na propozycję brata.

Na drugi dzień spotkali się w garażu. Tym razem obydwójce wsiedli do maszyny. Po chwili niepewności znaleźli się w tej samej miejscowości, którą Tomek odwiedził sam, jednak siedemnaście lat później, czyli w 1650 r. kiedy tylko wysiedli, zauważyli wielki obłok dymu nad kościołem. Pobiegli w tamtą stronę, a ich oczom ukazał się straszny obraz. Pałaca się wieża spadała na pobliski budynek. Domy zapalały się jeden po drugim. Wystraszeni ludzie biegali po ulicach krzycząc. Podbiegła do nich kobieta z dzieckiem i błagała ich o zajęcie się maleństwem. Chciała wraz z innymi mieszkańcami ratować resztki dobytku.

- Agnieszka, weź dziecko, a ja pójde pomóc.
- Dobrze, tylko uważajcie na siebie. Szczególnie ty Tomku, jesteś moim bratem i nie przeżyłabym, gdybym cię straciła.
- Będę uważał – krzyknął i wbiegł za kobietą do budynku.

Po chwili wszyscy wybiegli, ponieważ dom zaczął się walić. Niestety, nie udało się niczego uratować.

Wrócili do domu smutni i postanowili odszukać wiadomości na temat tych wydarzeń. Doczytali się, że w pożarze spłonęło ponad sześćdziesiąt domów. Zniszczeniu uległy również cenne kościelne księgi.

W XVII wieku Nowa Ruda przeżywała ciężki okres, a mianowicie epidemię dżumy, pożar miasta, był to także okres wojny trzydziestoletniej, która poczyniła wielkie spustoszenie i grabieże. To wszystko prowadziło do zubożenia ludności, która przymierała głodem. Po tych wydarzeniach w mieście zostało tylko 190 domów z 300, a populacja ludności zmniejszyła się o 40%.

Maciej Kot z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Włodowicach (opiekun Anna Grzybowska)

III miejsce

Legenda o Nowej Rudzie

Dawno temu na rynku pewnego miasta siedziała czarownica o imieniu Waruda. Ona podobno miała czarne włosy, a spinki z pajaków, a sukienka była tak potargana, jakby cała masa psów ją zniszczyła. Twarz miała dziwną, nos szpiczasty, a usta od ucha do ucha. Kto spojrzał jej w oczy, natychmiast przeistaczał się w kamień, który wrzucała do rzeki.

I miała zwierzaka- nietoperza o imieniu Włodzic. Niedobrego, który od czasu do czasu straszył mieszkańców osady. A bał się wody jak diabeł święconego!

Raz, gdy usłyszała o złocie pod górami Sudetami, rozkopała całe miasteczko w poszukiwaniu cennego kruszcu. Słyszano, że jak przegra z kimś zakład, to sama w kamień się zamieni.

Na budynku przed ratuszem był duży skromny anioł na dachu, każdy mówił, że ma na imię Archanioł Spokój. Kiedyś Archanioł otworzył swe oczy i powiedział:

- Wreszcie obudziłem się ze stu letniego snu, aby pokonać czarownicę i przywrócić miastu spokój.

A czarownica na to.

-I znowu będę miała kogo pokonać.

Założyli się o to, kto pierwszy złamie milczenie. Trwali w ciszy prawie tydzień, ale któregoś wieczora zakradł się do czarownicy nietoperz Włodzic, żeby podjąć trochę smakołyków z jej spiżarni, czarownica jak nie zerwie się na równe nogi, jak nie krzyknie na niego! Zbudziła się i przemówiła, a więc anioł wygrał. Z tej złości utopiła swego ulubieńca w rzece, a sama zamieniła się w kamień. Może to ten kamień, który jest w parku za MOK- iem?

Od tej pory z Warudy jest Nowa Ruda, nietoperz straszy od czasu do czasu i podtapia ulicę Piastów jako zhora i postrach rzeki Włodzicy, a złotego skarbu można szukać i dziś. Podobno dlatego ten remont zaczęli...

Emilia Bukowska ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowej Rudzie (opiekun Iwona Szuber)

WYRÓŻNIENIE

Noworudzka „Zamknięta Księga”

Dziewczyna jak zwykle przechadzała się ciemnymi uliczkami śpiącego w mroku miasta. Lubiła wychodzić na takie spacerki, w środku nocy. Odczuwała wtedy spokój i zaspokajała swoje uczucie tęsknoty za oderwaniem się od szarej codzienności. Chane nienawidziła rzeczywistości, bo ta była okrutna i przy tym codziennie nudna, wiecznie taka sama.

Wiatr wepchał się między kosmyki jej kruczoczarnych, prostych, długich włosów, które pod jego wpływem zaczęły lekko powiewać. Zatrzymała się. Była pod starym, kamiennym mostem. Lubiła to miejsce w nocy, gdy już nie świeciło żadne światło. Niestety jej brązowe oczy mogły pochłaniać ten nostalgiczny widok w pełni tylko wtedy, gdy w elektrowni była awaria elektryczności. Postanowiła postawić kolejny krok. Chwilę się zawahała. Miała jakieś dziwne wrażenie, że

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

zaraz stanie się coś dziwnego.

Stuk. Podeszwa jej prawego głana stuknęła o ulicę wyłożoną kostką. Miała rację; Nagle zrobiło się ciemno i jej oczy mogły się cieszyć ukochanym widokiem. Prąd siadł; Chwilę wpatrywała się w jasny, Srebrny Glob.

Dziewczyna nagle usłyszała tajemnicze dźwięki. Klawisze delikatne niczym śnieg. Lekkie nuty tajemniczości wybrzmiewały w jej głowie.

Nie wiedząc czemu odwróciła się. Zobaczyła chłopaka otoczonego płomieniami, które jednak nie robiły mu krzywdy. Jego blond włosy były krótkie, lecz nie do końca. Ich kosmyki opadały mu na czoło, uszy, szyję. Oczy miał lekko srebrną barwę, ale przeważał w nich błękit. Był wysoki, na sobie nosił ciemne jeansy i czarną koszulkę z logo ulubionego zespołu.

Przez krótką chwilę patrzyli na siebie. Chane czuła lekkie deja vu. Już go gdzieś widziała. Gdy przybył mrugnął, dziewczę przypomniało go sobie. Znała go z widzenia. Chodził do jej szkoły. Na pewno.

- Chcesz oderwać się od szarej rzeczywistości? - przerwał milczenie przybysz.

- Hmm? - speszona nie wiedziała co odpowiedzieć.

- Jestem Marco.

-...Chane.

- Wiem.

Po tych słowach nastąpiła grobowa cisza. Było słychać jedynie szum wiatru. Nagle chłopak zgasił płomienie, na których unosił się w powietrzu. Stwierdził, że to przez nie jego towarzysza się dziwnie czuła.

- Chcesz oderwać się od szarej rzeczywistości? - powtórzył.

- Niby w jaki sposób? - jej oczy zalśniły ciekawością.

- Ogień to nie moja jedyna nadprzyrodzona moc - wyglądał dalej niewzruszenie. Jego spojrzenie było dziwne; Głębokie, wyrażające jakby zainteresowanie, ogromne skupienie, spokój i nostalgię naraz. Ale Chane zastanawiała jeszcze jedno.

- Dlaczego akurat ja?

- Bez powodu. Ale chyba nikt normalny nie przechadza się sam nocą po ciemnym mieście. Może to ten powód? Nie jestem pewien. - jego spojrzenie dalej było takie same.

- Co zrobisz?

- Zobaczysz. - chłopak wyszeptał parę słów. Ona nie rozumiała ich. Mówił je szybko, cicho, ale zarazem harmonijnie.

- Podaj mi swoją dłoń - poprosił.

Chane zrobiła, co kazał. Dotknęła swoją

zimną ręką dłoń chłopaka.

- Trzymaj się mnie. Pozwól mi cię prowadzić, a będziesz bezpieczna.

Świat wokół zawirował mieszaniną ciemnych, mrocznych barw. Dominowały fiolety, granaty oraz wyniosłe czernie. Zdarzały się szarości. Dziewczynie lekko zakręciło się w głowie. Ciepły dotyk dłoni Marco jednak powstrzymał ją przed pogrążeniem się w wiecznej nocy.

- Chodźmy.

- Ale gdzie... - zanim dokończyła pytanie oglądała oświetlony przez światło słońca kamienny most. Wiatr lekko wprawiał wszystko dookoła w ruch. To samo miejsce, jednak zupełnie inne. Nie było znanych jej sklepowych szyldów, kamienice miały stary wygląd, ale nie były takie zakurzone i zniszczone jak zawsze. Obok niej przechodzili różni ludzie. Ale nie tacy co zwykle. Kolory ich ubrań były raczej stonowane. Przeważały brązy, czernie, szarości.

Nagle poczuła, że nie trzyma jej żadna ręka. Zauważyła Marco idącego w górę, do rynku.

- Eee, czekaj! - krzyknęła.

- Hmm? A, racja, zapomniałem. Zwykle podróżuję sam.

- No to po coś mnie zabierał? Nawet się nie znamy.

- Bez powodu. - odwrócił wzrok w typowy dla siebie sposób - Chodź.

Idąc, Chane przyglądała się wszystkiemu wokół. Niby miasto takie samo będące jednocześnie zupełnie inne. Jakby przeniosła się w odległe czasy bądź alternatywny świat. Nagle pomyślała, że ona i jej towarzysz strasznie wyróżniają się z tłumu. Lecz jednak ludzie nie patrzyli na nich dziwnie.

- Marco... - postanowiła rozpocząć rozmowę dziewczyna - Mam do ciebie parę pytań.

Chłopak przystanął.

- Tak? - odpowiedział i spojrzał na nią swoim chłodnym wzrokiem.

- To Nowa Ruda z przeszłości, prawda? Po co ja tu jestem? Czemu ci ludzie nie zwracają na nas uwagi? - blondyn spojrzał na nią troszkę dziwnie. "Przynajmniej zmienił wyraz twarzy"- pomyślała. Po chwili jego wzrok znowu stał się "normalny".

- Tak, dokładnie wiek XVIII. Ludzie? Hmm, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale myślę, że nie widzą czegoś, co ingeruje w ich czas. Z drugiej strony zawsze istoty, z którymi spierałem się w przeszłości mnie widziały, więc można wnioskować, iż tylko ktoś kto posiada nadprzyrodzone moce, może zobaczyć coś, co wmiesza się w jego czasy. A ty? Przecież już mówiłem: bez powodu. - nie zdążył postawić kolejnego kroku. Przystanął na słowa dziewczyny.

- Myślę, że jednak powód istnieje. - ton jej

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

głosu był bardziej mroczny i straszny. Wątpiący, lekko urzekająco-kuszący, co potęgowało efekt ciemności. Odwrócił się. Jej wzrok był taki sam, jak głos. Za to jego spojrzenie posiadało tym razem małą nutkę zadziwienia. Nigdy by nie pomyślał, że z jego towarzyski mogłaby bić taka ciemność.

Marco przypomniał sobie, że dziewczyna zadała pytanie. Pośpiesznie zastanowił się nad odpowiedzią.

- Możliwe. Nie musisz wiedzieć. - drobny powiew wiatru wplątał się w ich włosy.

Chwilę później byli na rynku. Wyglądał on zupełnie inaczej. Nie było ratusza, czyli były to czasy jeszcze przed wielkim pożarem. Budynki nie były takie jak w jej czasach, co nawet wychodziło im na dobre. Chane twierdziła, że wyglądały bardziej magicznie. Szczególnie w świetle prawie zachodzącego słońca. No właśnie! Zachód. Zastanawiała się nad tym, czy plan Marco (jakikolwiek by on nie był) jest taki idealny. Nadchodzi noc, chociaż tu na pewno będzie piękniejsza, bo bez prądu, lecz dalej nie znała motywów swojego towarzysza, więc nie myślała o niej zbyt pozytywnie.

Obeszli rynek i okoliczne uliczki. Nastąpiła noc, a oni dalej czegoś szukali. Tylko czego? To pytanie zadreślało dziewczynę już od ponad godziny.

Po około 6 godzinach poszukiwań, w trakcie których obeszli prawie całe miasto, blondyn przystanął. Usiadł na pobliskim niskim murze i zaczął wpatrywać się przed siebie zastanawiającym się wzrokiem. Chane usiadła obok niego. Chwilę wpatrywała się w jego zwykle nie wyrażający uczuć wyraz twarzy i chłodne oczy, które po raz pierwszy coś wyrażały - zakłopotanie. Ich piękny, błękitny kolor nagle jakby wyblakł o parę odcieni. Chociaż nie straciły swojego zimna, pokazywały choć trochę uczucia chłopaka, które zwykle chował w sobie. Był smutny i zakłopotany. Bezradny.

- Marco... - szepnęła, kładąc rękę na jego ramieniu, myśląc, że może trochę go to pokrzepi.

- Co? - w jego tonie czuć było zdenerwowanie.

- Czego ty szukasz? Jakie są twoje motywy? C-co...Co ci jest?

- Ehhh...

- Skoro już z tobą w tym tkwię, to chyba możesz mi powiedzieć.

Kontynuował swoje sondowanie otoczenia pustym spojrzeniem. Chane zdjęła dłoń z jego barku. Zaczęła się denerwować. On zaczął ją denerwować.

Marco wisiał nad ziemią. Oczy jego wyrażały ogromne zdziwienie. Dziewczę, które uważał za oazę spokoju, potulną niewiastę, właśnie wybuchło. Został wzięty "w krzyżowy ogień

pytań".

-Marco!! Słuchasz ty mnie czy nie!! Masz coś tu ważnego do załatwienia, nie?! To rusz się, a nie siedzisz tu i odstawiasz jakieś dramaty!!! Do jasnej...

- Dobrze, powiem ci. - Chane puściła blondyna, który opadł delikatnie na ziemię. - Tylko uprzedzam, że to długa historia.

- Zamieniam się w słuch.

Po krótkiej chwili chłopak zaczął opowiadać.

- Otóż w naszym mieście znajduje się Zamknięta Księga. Zawierała ona spisy majątków mieszkańców Nowej Rudy. Ale to nie tylko to. Istnieje legenda, że gdy otworzy się ją na stronie z numerem sześćdziesiąt sześć i przeczyta się od tyłu szóstą linijkę od dołu, wymówi się wtedy zaklęcie przyzywające smoka, który może spełnić jedno życzenie dwóm osobom - jedno osobie przyzywającej, drugie osobie otwierającej księgę.

- Otwierającej księgę?

- Jedna osoba musi ją otworzyć, druga przyzywać Velitus.

- Taa, więc byłam pod ręką i dlatego tu teraz jestem? I mam otworzyć jakąś książkę? Cieszę się. A więc taki był powód.

- Nie powiedziałem, że to był główny powód. Główny jest zupełnie inny. -odwrócił twarz w drugą stronę, jakby chciał coś ukryć.

- No dobra. Ale po co ci życzenia jakiegoś smoka?

- Hmn, wiesz, że mam nadprzyrodzone moce, i to dosyć duże. Dlatego się mną zainteresowały różne magiczne kółka wzajemnej adoracji i takie tam. To się zdarzyło pięć lat temu. Takie prawdziwe zgromadzenie, nie jakiś klub fanów "Gwiezdnym Wojen" czy coś w ten deseń, przyszło po mnie. No, cóż, nie wyraziłem chęci współpracy. Oni mieli takie poglądy, że ktoś z dużym poziomem many, czyli siły magicznej, poza ich grupą stanowi duże zagrożenie. Otóż przekleli mnie. Wiesz, kiedyś byłem o wiele silniejszy niż dziś. Klątwa ta pozbawia ludzi ich many. Niby nic by mi się nie stało, ale to też ma drugie dno. Wiesz czemu ludzie nie używają magii? Mają po prostu mało energii, i całą wykorzystują, by żyć. Ja mam jej dużo, ale się powoli wyczerpuje. Cóż, klątwa postępuje, a ja chcę jeszcze trochę pożyć.

- Rozumiem. Więc chcesz zdjąć zaklęcie... - na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. -Hmn, ciekawe czy i ja posiadam trochę many, poza tą potrzebną do życia...

-Heh, nie wiem, ale nie każdemu zdolności ujawniają się w tak młodym wieku jak mi.

Rozmawiali krótką i bardzo ulotną chwilę. Zamilczeli, gdy rozmowa zeszała na temat, gdzie może być Zamknięta Księga. Chane myślała parę minut. Przypomniało się jej jak

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

szli przez miejsce, gdzie w ich czasach jest rynek. Choć ratusza nie było, zamek stał tam, i nawet już wyglądał na dość wiekowy.

- Bingo. - szepnęła.

- Hmm?

- Wiem, gdzie ona może być!

Po chwili byli już koło dworu. Choć nocą pewnie wyglądałby mrocznie, to był oświetlany przez zorzę wznoszącą się znad sąsiednich wzgórz. Wyglądał może nie bajecznie, lecz swój urok miał.

- Idziemy. - powiedział blondyn.

- Jasne.

Powoli i w ciszy chodzili po niewielkich komnatach. Dzięki zasłoniętym kotarom nie było nic widać, lecz ich oczy były przyzwyczajone do ciemności. Jak przystało na dwór szlachecki, misternie wykonane meble trwały w bogactwie. Okryte drogimi tkaninami sofy, szafy z najlepszego drewna i stoły pokryte były tkanymi obrusami; Ciepłe, duże łoża z miękką pościelą; Na podłodze dywany ze skór zwierząt, na ścianach poroża jeleni; Na meblach stały wykonane ze złota świeczniki z białymi, dużymi świecami. W pomieszczeniach służebnych za to wszystko miało się zupełnie inaczej. Drewniane stoły były, lecz już nie takie drogie. Na kominek, palący się wciąż ciepłym, pomarańczowym ogniem, Marco spojrzął wręcz nostalgicznie, jakby chciał przy nim usiąść, lecz po chwili porzucił ten pomysł. Przy płomieniu na sianie spali służący. Dziewczynka, na oko dwunastolatka, ubrana była w szare szmaty, a obok niej śniło kilku innych, starszych chłopców oraz jedna kobieta. Chane patrzyła na nich z lekkim uśmiechem na ustach.

W pomieszczeniu były ciemne, zakurzone drzwi. Blondyn pchnął je i otworzyły się z skrzypnięciem. Za nimi znajdowały kamienne schody. Marco zapalił ogień na swojej ręce, bo niżej ciemność trwała nieposkromiona. Zeszli po nich powoli. W pomieszczeniu znajdowało się wiele przykrytych ponurymi, granatowymi płótnami skrzyń, mebli i innych niepotrzebnych rzeczy. Ściany były z szarego kamienia, a podłoga była czystą, czerwona ziemią. Idąc dalej zauważyli, że jeden stół nie był przykryty. Wykonany był on z bukowego drewna, misternie wykończony, na nogach miał wymalowane purpurowe wzory. Leżała na nim księga zręcznie oprawiona skórą i skuta żelazem. Była zamknięta błyszczącą klamrą bez zamka, na której wyrysowane były karmazynowe i zielone, kręte wzory. Nie były one zwykłymi szlaczkami, lecz wypukłe desenie błyszczały, wręcz odbijały światło, mimo iż panowała ciemność. Prawdopodobnie blask pochodził z magii księgi.

- Jak mam ją otworzyć? - zapytała dziewczyna, gładząc delikatnie karminowe wzory.

- Myślę, że... - nagle księga otworzyła się sama z siebie, prawdopodobnie z powodu dotyku Chane.

Marco zaczął przewracać powoli strony księgi, aż w końcu natrafił na stronę z numerem sześćdziesiątym szóstym. Pośpiesznie odszukał potrzebne zdanie i zaczął czytać je od tyłu. Wokół pojawił się purpurowo-wrzosowy dym, a tych samych kolorów była bestia, która się z niego wyłoniła. Velitus był smokiem majestatycznym, a jego oczy barwy wiosennego nieba lśniły. Jego łuski w większości mieniły się wrzosem, lecz mniejszość barwiła się karminem.

- Jakie jest twoje życzenie? - zapytał dostojnym, basowym głosem.

- Chciałbym, byś zdjął ze mnie klątwę. - odpowiedział blondyn.

- Błahostka. - westchnął wielki lewiatan, a jego oczy zaświeciły.

- A jakie jest twoje życzenie? - skierował się tym razem ku Chane.

- Moje? Hmm, chyba nie mam.

Velitus popatrzył się na nią dziwnym wzrokiem. Przechylił głowę, sondując ją wzrokiem.

- Wyczytałem twoje pragnienie z twojego umysłu. Mogę je spełnić?

Brunetka kiwnęła głową, choć była lekko przerażona.

- Żegnajcie. - zadeklamował wrzosowy gad i zniknął w dymie, a księga dyskretnie zatrzasnęła się razem z jego ulotnieniem się. Dziewczyna dalej czuła lekki strach, ale zanikał on powoli, jakby w ciemność, która ją otaczała. Mogłaby się w niej zatracić...Marco chwycił jej rękę.

- Wracamy? - zapytał, patrząc na nią swoim zimnym spojrzeniem. Gdy kiwnęła głową twierdząco, wkroczyli w granatowo-fioletowy wymiar. A raczej taki Chane spodziewała się zobaczyć. Choć granat został, większość zajmowała śniegowa biel. Wszystko wyglądało niczym najzimniejsza zima noc. Lecz nagle jej oczy spotkały się z innymi oczami, posiadającymi więcej tajemnicy od tego zimnego mroku.

Wtedy znaleźli się w swoim świecie.

Zuzanna Grzybowska z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Włodowicach (opiekun Anna Grzybowska)

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

**Szkoły podstawowe
Poezja**

I miejsce

MOJE MIASTO

Drapaczy chmur nie ma w moim mieście,
Sekwana również tu nie płynie,
za to położone jest w malowniczej kotlinie.
Zawsze uśmiechnięte słońce nad nim wstaje,
Kąpie się w jeziorze – blasku mu dodaje.
Na me wołanie echo w górach odpowiada,
Stare drzewo w parku baśnie opowiada.
Nad życiem mieszkańców czuwa mądra sowa.
Już wszystkim wiadomo – o Bielawie mowa!
Bielawa to moje miasto rodzinne,
Nigdy nie zmienię go na inne.
Z każdej podróży lub wyprawy
Chętnie wracam do Bielawy.
Nawet z Bieguna Północnego
Wrócę do miasta mojego!

**Krystian Rycąbel z Ekologicznej Szkoły
Podstawowej nr 7 w Bielawie (opiekun
Anna Kuś-Smaga)**

II miejsce

Zima nad Bukówką

Wysokie góry-
latem zielone, a teraz w śniegu spowite.
Wszystko dokoła, nawet jezioro, białą pierzyną
pokryte.
Tu jest mój dom, moja ojczyzna mała,
matka mnie tutaj na świat wydała.
Teraz wszystko pod białą pierzyną,
jak niedźwiedź w gawrze śpi,
I o nadejściu wiosny słodziutko sobie śni.
A gdy nad jeziorem rano słońce wschodzi,
samotny łabędź na tafli lodu w śniegu brodzi.
Ludzie tu przychodzą, chleb mu rzucają,
i w ten sposób ptaki zimą dokarmiają.
Piękne są nasze góry, doliny,
nawet pod puchem białej pierzyny.
Uśpione góry, uśpione drzewa
i tafla jeziora też w zimie nie śpiewa.
A jednak w blasku światła wszystko się mieni,
odbija jasność i ciepło słońca promieni.
Kiedy tu raz przyjedziesz, zakochasz się
szczerze,
W tych cudownych górskich terenach - ja w to
wierzę!

**Arkadiusz Ochmański ze Szkoły
Podstawowej w Miszkowicach (opiekun
Anita Dytko)**

III miejsce

Smok w Mioszowie

Wieść niesie, że na Parkowej Górze
coś dziwnego i niespotykanego ludzie
zobaczyli w dziurze.

-Widziałem coś złotego- rzekł pewien pan.
Zaś drugi: -Widziałem czarodziejski dzban.
Nie radzili chodzić w tamtą stronę.
Mówiono, że widzieli smoka noszącego
koronę.

Lecz ciekawość ludzka na diabła plecach
noszona.....

Gdy podchodzili do dziury cichym krokiem,
byli oko w oko z zaczarowanym smokiem.
Czy to jest naprawdę czy to tylko wyobraźnia?
Czas się przekonać. Śmiałkiem ja jednym się
stałem.

Podszedłem do dziury,
a tam cała masa skarbów, na 100% było kilka
miliardów.

Nachyliłem się, obróciłem w drugą stronę,
a tam smok noszący koronę.
Ział ogniem z dwudziestu metrów,
a ogon miał długi... długi, chyba na trzysta
metrów.

Gdy zerknął na mnie groźnie,
uciekłem w drugą stronę.
Co tu począć? Jak kłopotom zaradzić?
Skarby dla miasta i gniewowi smoka poradzić?

Poszedłem do kowala, ten wykuł mi miecz oraz
zbroję

i spytał mnie tylko, czy się smoka nie boję?
Odrzekłem: -Nie, ten potwór mi nie groźny.
Kowal na to: -Idź, ale bądź ostrożny.
Więc na Parkową Górę się wybrałem.
Choć smok był ogromny, ja się go nie lękałem.
Ział na mnie ogniem i uderzał łapami,
aż w pewnym momencie zwątpiłem, to na nic.
Rzuciłem mieczem w jego stronę.
Smok się nie ruszył, lecz miecz trafił w koronę.
Potwór zniknął w jednej chwili,
po skarby mieszkańcy Mioszowa szybko
przybyli.

Bohaterem wielkim w mieście zostałem,
o smoku jednak nie zapomniałem.
Na pamiątkę wydarzenia wielki kopiec
usypałem.

I choć Parkowa Góra swą nazwę ma,
to Smoczą Górą będę ją zwał.

**III miejsce Dawid Łuszczek z Publicznej
Szkoły Podstawowej w Mioszowie
(opiekun Anna Kulińska)**

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

WYRÓŻNIENIE

OBLICZA MOJEGO MIASTA

Wrocław moim miastem jest,
Tutaj wszystko jest the best.
Tu krasniali znajdziesz sto,
Ostrów Tumski oraz ZOO.
Tutaj zwabi Cię Igllica,
Wysokością swą zachwyca,
Uniwersytet Wrocławski
Wskaże drogi w świat otwarty.
Wokół rynku kamieniczki,
Parasole i stoliczki,
Tu odpoczniesz, ciastko zjesz,
Bo tu wszystko jest the best.
A Plac Solny już od świtu
Tonie w kwiatach bardzo wielu-
Frezje, róże, tulipany,
Każdy kupi dla swej damy.
Brzegiem Odry, pod mostami
Spacerują zakochani.
Miłość sobie dziś wyznają,
Piękno miasta podziwiają.
Tu muzea, tu teatry,
Filharmonia i opera,
Ja nie mogę dziś zapomnieć,
Aquapark chcę tutaj wspomnieć.
Ten park wodny wszyscy znamy,
Tu kąpiele zażywamy,
Tu skaczemy, nurkujemy,
Zawsze zdrowi być pragniemy.
Wrocław wiele oblicz ma,
W nim jest wszystko na sto dwa!
Praca, szkoła, turystyka,
kulinaria i muzyka!
Każdy znajdzie coś dla siebie,
Tu poczujesz się jak w niebie!

**Anna Halicka ze Szkoły Podstawowej nr 50
we Wrocławiu (opiekun Agnieszka Halicka)**

Szkoły ponadpodstawowe

proza

I miejsce

**Śliska sprawa, czyli mój zakątek Świata –
„Skórka Banana”**

To najważniejsze, najbliższe sercu nie musi być odległe. Może być dziwne i niezrozumiałe, niemal idiotyczne i bezsensowne. Jednak czy w moim sekretnym miejscu, moim azylu, moim własnym zakątku świata właśnie ja nie powinnam czuć się bezpiecznie? Bez względu na to, gdzie ono jest?

Bo za swój prywatny kawałek Ziemi obrałam sobie niewielkie wzniesienie nieopodal domu, w Jugowie. Dzieciaki uwielbiają przychodzić tam zimą, gdy biała pierzynka okryje wszystko dookoła. Świetnie bawią się zjeżdżając w dół ze stromej górkę, nazwanej żartobliwie „Skórka Banana”. Właśnie tak zaczęłam swoją przygodę z tym miejscem. Należałam do tych małych szkrabów, które dziarsko maszerowały w metrowym śniegu ciągnąc za sobą sanki. To nic, że mróz zaróżowił policzki i szczyptał w nos. Największą frajdę dawała ta satysfakcja z dotarcia na miejsce i szybki ślizg w dół z niemałą prędkością. To był czad!

Latem często siedzi tam młodzież niejednokrotnie spożywająca wielorakie napoje wysokowe bądź też konsumująca innego rodzaju fajerwerki. Po leżącej nieopodal polnej drodze co chwilę ktoś spaceruje z psem lub wraca skrótem ze sklepu. Miejsce dosyć ruchliwe, jak na leżącą na uboczu górkę. Wobec tego: dlaczego tak bardzo lubię przesiadywać na Skórze Banana?

Powodów jest kilka.

Magyczną siłą, której do tej pory nie rozumiem, trzymają mnie tam wspomnienia. Wiele było miejsc, gdzie jako przedszkolak buszowałam z przyjaciółmi i nabywałam coraz to nowsze siniaki czy zadrapania. To tam zostałam namyta śniegiem przez kolegów, tam połamałam sanki oraz przemoczyłam się do suchej nitki, czego konsekwencją było zapalenie oskrzeli. Właśnie na tej niewielkiej górcie stworzyłam swój pierwszy wiersz, zostałam poczęstowana piwem, opłakiwałam nieszczęśliwe zauroczenie, robiłam zdjęcia z przyjaciółmi, wygłupiałam się, napisałam opowiadanie, które bardzo spodobało się zarówno mnie jak i moim znajomym, tam pogryzły mnie mrówki, wśród trawy zgubiłam ulubione kolczyki, gdzieś pod krzewem dzikiej róży leży mój mleczak. Wiele było jeszcze momentów, kiedy przychodziłam tu by po prostu pouśmieczać się sama do siebie lub też popłakać w samotności albo zwyczajnie pomyśleć. I za każdym razem odnajdywałam to, po co przyszłam. W jaki sposób? Nie da się wytłumaczyć. Ale każdy, kto ma takie miejsce, potrafi wyobrazić sobie, że dzieje się tak najzwyczajniej w świecie, bez większego powodu; to wypływa gdzieś ze środka.

A jak pięknie jest tu wiosną... Trawa zaczyna się zielenić, jest taka soczysta i miękka. Najpierw zakwitają stokrotki, różne zioła, które wspaniale pachną już z daleka, później polna koniczyna i jaskry, co sprawia, że łąka wygląda jak różnokolorowy dywan. Uwielbiam wtedy leżeć na ziemi i oglądać przepływające leniwie po niebie obłoki.

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

Dawniej były to statki i potwory, czasami zwierzęta albo zabawki. Teraz nie odgaduję ich kształtów: po prostu je oglądam i relaksuję się przy muzyce ze słuchawek. I świat wokół nie istnieje, liczy się tu i teraz. Często spotykam się ze zdziwionymi spojrzeniami ludzi, kiedy widzą mnie wyśpiewującą w niebogłosy tekst ulubionej piosenki. Jednak jakie ma to znaczenie, skoro jest mi tam dobrze i niczym się nie martwię?

Nie tylko za dnia Skórka Banana jest mi bliska. Właściwie swój prawdziwy urok ukazuje później. Niemal każdy wakacyjny zachód słońca oglądałam będąc właśnie tam. Wtedy miałam ze sobą notatnik i pisałam, ale często tylko siedziałam na wyschniętej trawie i patrzyłam na ognistą kulę znikającą za horyzontem. Świat miał wtedy tak wspaniałe barwy, a niebo w ciągu minuty zmieniał się diametralnie. Pomarańczowe, różowo-czerwone, fioletowe, granatowe i prawie czarne. Wtedy nogi niosły mnie do domu tylko w celu zabrania cieplejszej bluzy oraz latarki, bo wracałam tam by móc patrzeć w gwiazdy. Miejsce było do tego idealne: miękka trawa, z dala od świateł a jednocześnie tak niedaleko. Jakże przyjemnie było wpatrywać się w konstelacje zenitu, odszukiwać mityczne stwory czy zastanawiać się nad tym, czy jesteśmy sami we wszechświecie. Czasami strach dawał o sobie znać, gdy zbłąkana sarna przecinała drogę lub poczułam wibracje komórki, gdy rodzice kazali mi wrócić do domu, bo było naprawdę późno.

Skórka Banana – żartobliwie nazwane miejsce zabaw z dzieciństwa z czasem na dobre zagościło w moim sercu. Zawsze gościła mnie, gdy miałam problem lub chciałam pobyć sama. Potrafiła wysłuchać, otrzeć łzy, a niejednokrotnie również dać upust fantazji i zainspirować do twórczości. Co by było, gdyby kiedyś zniknęła? Apokalipsa.

Ale na szczęście nie zniknie. I bardzo mnie ten fakt cieszy.

Klaudia Chmielewska z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Jugowie (opiekun Sylwia Mrózek)

II miejsce

„SOLIDARNOŚĆ” ORAZ STAN WOJENNY NA TERENIE MOJEJ MAŁEJ OJCZYZNY (opis wywiadu)

Stan wojenny w Polsce został wprowadzony przez Wojciecha Jaruzelskiego oraz komunistyczne władze PRL-u 13 grudnia 1981r. Natomiast zawieszono go 31 grudnia

1982r., a zniesiony został 22 lipca 1983 roku. Ogłoszono go ze względu na niezadowolone ludności z obowiązującego ustroju państwa. Przyczyną decyzji - według sprawującej ówczesną władzę Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego - była również możliwość wkroczenia na tereny Polski Armii Radzieckiej. Ze stanem wojennym wiązały się wszelakie zakazy – możliwość pojawiania się na ulicach tylko w określonych godzinach, wszechobecna cenzura, brak pozwolenia na zmianę miejsca pobytu, organizowanie zrzeseń czy manifestacji. Dodatkowo asortyment na sklepowych półkach był wielce ograniczony i brakowało niemal wszystkiego. Surowe rygory były nadzorowane przez władze oraz milicję. Ponadto należało również cały czas posiadać przy sobie dokument tożsamości, by można było osobę bez problemu wylegitymować.

Naturalnie ludność sprzeciwiała się takim zasadom oraz ograniczeniom. Między innymi oficjalnie zlikwidowany związek „Solidarność” nadal funkcjonował, wbrew zakazowi. Ludność chciała bowiem Polski jako wolnego kraju. Władza traktowała go jako ruch społeczny sprzeciwiający się panującemu komunizmowi. Górowska „Solidarność” rozpoczęła swoją działalność przy mleczarni 14 września 1980r. Był to pierwszy zakład na naszym terenie, który powołał ten związek. Z czasem do „Solidarności” przystąpiły również inne zakłady, poszerzając działalność związku. Na znak protestu przeciw władzy organizowano strajki. Pierwszy z nich miał miejsce 28 sierpnia 1980 roku, kiedy to placówka PKS zaprzestała pracę. Strajk odbył się również m.in. w Cukrowni, w zakładzie „MERA-ELWRO”, ZOZ, POM. Pracownicy domagali się bowiem wyższych płac, sprawiedliwego podziału nagród, pieniędzy i innych dóbr, którymi zakłady dysponowały. Po odpowiednim czasie udało się dojść do drobnych porozumień, lecz nie były one wystarczająco zadowalające, a ludność nadal była zbyt rygorystycznie i niesprawiedliwie traktowana. Dlatego też kontynuowano podjęte wcześniej działania, by osiągnąć sukces oraz zamierzony cel.

Jednym z najwyższych wymiarów kary za naruszenie obowiązujących zasad oraz rzekome zagrożenie państwu było internowanie, czego doświadczyło wielu ludzi działających w związkach, które miały na celu przywrócenie wolności Polsce oraz Polakom.

Niektórzy działacze zakazanych związków zdołali uniknąć niesłusznej kary. Niestety nie wszystkim dopisało takie szczęście, gdyż najbardziej aktywni działacze, którzy według władz zagrażali

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

komunistycznemu państwu, zostali pozbawieni wolności poprzez internowanie. Odbywało się to bez ostrzeżenia, bez zapowiedzi, a lista osób przymusowo umieszczanych w obozach odosobnienia z czasem znacznie się powiększała. Najczęściej osoby aresztowano bez żadnego aktu oskarżenia, a tylko na podstawie decyzji o internowaniu. Najbliższe ośrodki internowania mieściły się w Rawiczu, Głogowie, Ostrowie Wielkopolskim. Miejscem przesłuchań oraz swego rodzaju tortur była również siedziba SB w Lesznie, gdzie również chciano dowiedzieć się jak najwięcej i sprowokować do donoszenia.

Jednym z najaktywniejszych działaczy „Solidarności” na terenie Góry był pan Zenon Jachimowicz, który zgodził się przybliżyć kilka najistotniejszych faktów z okresu, w którym walczył o polskość. W udzielonym wywiadzie raczył opowiedzieć o przeżyciach, wspomnieniach, które posiada z okresu stanu wojennego, ale też o nieprzyjemnościach, które spotykały go po czasie jego trwania: Zenon Jachimowicz był działaczem związku NSZZ „Solidarność”, co było główną przyczyną internowania. Należał on również do Związku Zawodowego Mleczarzy. Jako przewodniczący owego związku udał się do Warszawy na spotkanie, po czym 9 września zdecydowano założyć mleczarską „Solidarność”. Powołano również Komitet Organizacyjny, by kontrolować i porządkować najważniejsze sprawy. Z czasem również inne zakłady przyczyniły się do poszerzenia działalności „Solidarności”. W Górowskim POM-ie mieściła się międzyzakładowa komisja koordynacyjna ziemi górowskiej. Działalność związku zarejestrowano w Zarządzie Regionu we Wrocławiu. W ten sposób zaczęto walkę o wolność, o sprawiedliwość i godne życie. „Mówiliśmy ludziom, że trzeba walczyć nie tylko o to, żeby był chleb i kawałek mięsa na talerzu, ale trzeba jeszcze walczyć o to, żeby była Polska wolna, żebyśmy mogli stać się krajem co najmniej neutralnym, niezależnym od Moskwy. Niewątpliwie władzy się to nie podobało”. Zapewne działaczom, którzy wg władz szkodzili państwu swymi czynami, założono odpowiedzialność – często fałszowaną – dokumentację, która oskarżała niewinnych ludzi o niesłuszne rzeczy. Górowska „Solidarność” podlegała pod Wrocław, lecz współpracowała również z Zarządem Regionu w Lesznie. Działalność związku była promowana, gdyż produkowano ulotki, pisano artykuły do gazet. Oczywiście nie drukowano niczego w prasie centralnej, która była prasą reżimową. Również pozostałe media były poza zasięgiem, gdyż należały do władz, którym nie w smak były protesty i bunty ze strony ludzi,

którzy chcieli wolności i sprawiedliwości. Radzono sobie tak, jak się dało – do kopiowania i drukowania używano powielaczy, dzięki którym można było stworzyć więcej egzemplarzy potrzebnych ulotek czy artykułów. W prasie tej publikowano informacje, które zdobyto na zjazdach, a także inne potrzebne do tajnego funkcjonowania rzeczy. Wydawano tygodnik „Solidarność” regionu Dolnego Śląska, który był bardzo poczytny i popularny, gdyż ludzie pragnęli wiedzieć więcej, a dzięki tej prasie mogli poznać najnowsze informacje. „Większość tej prasy była nakierowana na to, że chcą wszyscy tej wolnej Polski. Dziesięć milionów ludzi krzyknęło, że chce wolnej Polski, bo tylu było członków „Solidarności”.

Najpewniej władze przygotowywały stan wojenny nieco wcześniej, gdyż „nie było w sklepach nic, produkcja stała prawie w miejscu. Nie dlatego, że ludzie nie chcieli pracować. Ale co z tego, że ludzie pracowali, brali pieniądze, jak nie mogli kupić nic, a władza nie była w stanie zapewnić podstawowych rzeczy”. Część społeczeństwa, która zdawała sobie z tego sprawę, również w niewielkim stopniu się do tego przygotowywała, choćby psychicznie czy zabezpieczając się niewielkimi drobiazgami, które mogły być bardzo przydatne w okresie kryzysu. Ważne były detale i rzeczy codziennego użytku. Zenon Jachimowicz, jako aktywny działacz „Solidarności” zdawał sobie oczywiście sprawę, że może nastąpić coś niespodziewanego. Jednym z jego zabezpieczeń był spory zapas papierosów, które odłożył sobie na czarną godzinę, która nadeszła. Czarną godziną było ogłoszenie stanu wojennego, z czym wiązało się internowanie najaktywniejszych działaczy. Również pan Zenon został aresztowany, lecz początkowo chciał przechrzyć władzę. Bowiem w nocy z 12 na 13 grudnia wracał do domu od rodziny. Zauważył pod mieszkaniem milicję, więc postanowił ukryć się w swoim zakładzie pracy, w Mleczarni. Tam zajął się przygotowaniem do strajku, który miał rozpocząć się rano. Władze jednak zareagowały natychmiastowo i planowany strajk nie doszedł do skutku, a pan Jachimowicz został aresztowany. Zawieziono go na górowską komendę, skąd został przetransportowany do Rawicza, następnie do siedziby SB w Lesznie. Próbowano dowiedzieć się czegokolwiek, trwały dość brutalne przesłuchania, które jednak nie przyniosły oczekiwanego skutku, gdyż pan Zenon niczego nie zdradził i był lojalny wobec współdziałaczy. Oczywiście nie był jedynym, który był skazany na internowanie, gdyż jeszcze wielu ludzi zostało pozbawionych

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

wolności. Natomiast osoby, które zostały schwytane w nocy, zostały przewożone bezpośrednio do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie później trafił też Zenon Jachimowicz. Rodzina nie wiedziała, co stało się z internowanym, gdyż milicja o niczym nie informowała. Żona pana Zenona dowiedziała się, co dzieje się z jej mężem dopiero, gdy milicjanci, którzy czekali w domu otrzymali wiadomość o schwytaniu pana Jachimowicza. „To już wiedziała, że mnie złapali, że aresztowali. No i później nie wiedziała długo nic. Ja pisałem dopiero z aresztu śledczego, pozwolono nam napisać po tygodniu albo parę dni później. Także przed wigilią dowiedziała się, że jesteśmy w areszcie śledczym w Ostrowie”. Natomiast po świętach milicja oraz Urząd Miasta wydawały pozwolenia na wyjazd poza miasto. Żona pana Zenona postarała się o ową przepustkę i po Bożym Narodzeniu udało im się spotkać w ośrodku odosobnienia.

W każdym jednak miejscu internowania panowały różne warunki. Komenda w Rawiczu i Lesznie była zwykłą komendą, gdzie odbywały się przesłuchania, lecz tam Zenon Jachimowicz nie przebywał długo. W Ostrowie Wielkopolskim natomiast był regularny areszt, więzienie. Aby zrobić miejsce internowanym, część więźniów została przewieziona do innych miejsc. Władze bardzo źle i brutalnie traktowały internowanych, gdyż uważano ich za wrogów, za osoby, które działały na szkodę państwa. Zamknięto aresztowanych w małych, zimnych celach. „Okazało się, że w celach specjalnie w oknach były powijmowane szyby, bo okna były tylko z jedną szybą. Kaloryferki – temperatura 0 stopni, czyli zimne. Jeden koc na głowę, prześcieradło i poduszka byle jaka, więc było może koło dwóch stopni ciepła.” Warunki były więc bardzo złe i panowała ogromna niewygoda. Osoby internowane nie zostały jednak całkiem same, gdyż inni więźniowie, którzy zostali w areszcie do obsługi kuchennej, kontaktowali się z nimi. „Łap chabetę!” – te słowa były zapowiedzią przesyłki od więźniów spragnionych wiadomości, a także wymiany posiadanych rzeczy. Otrzymali oni informację o tym, iż działacze „Solidarności” zostali pozbawieni wolności, a także, że wprowadzono stan wojenny. Podzielono się również z nimi papierosami, których zapas Zenon Jachimowicz miał przy sobie, spodziewając się pozbawienia wolności. W zamian za to więźniowie zeszli nieco jedzenia oraz specjalny sprzęt, który posłużył do robienia herbaty. Przy pomocy żyletki, kabelków, odrobiny prądu, metalowego łożka udało się podgrzać wodę do przyrządzenia

ciepłego napoju, który był rzeczą cenną i deficytową. Podczas częstych przesłuchań działacze „Solidarności” nie wyłamywali się i nie zdradzali niczego, trzymając wszystko w tajemnicy. Głodowym strajkiem wymuszono na władzy sprowadzenie księdza, który udzielił sakramentu spowiedzi oraz eucharystii. Odbyła się również niezwykle skromna wigilia w celach, podczas której tylko duchowo internowani mogli połączyć się z rodzinami. Śpiewano także kolędy, by czas ten był nieco bardziej uroczysty. Pobyt w Ostrowie zakończył się 10 stycznia, gdyż wtedy internowani trafili do Głogowa.

„Głogów to już inna para kaloszy. To już jest taki ośrodek dla więźniów długoterminowych, którzy rok przed wyjściem na wolność zostają przewiezieni do takich właśnie ośrodków, gdzie mogą bez dozoru wyjść do pracy. Przygotowują ich jakby do normalnego życia. No i nas do tego ośrodka zawieźli. Tam były już korytarze zamknięte, zakratowane, natomiast wszystkie cele były otwarte.” W takich warunkach można było się łatwiej porozumieć, dogadać. Panowała tu większa swoboda niż w poprzednim ośrodku, choć warunki ciągle były zaostrome i srogie.

W Ostrowie przebywali działacze „Solidarności” z województwa leszczyńskiego, konińskiego, kaliskiego, poznańskiego, pilskiego. Zaś w Głogowskim ośrodku odosobnienia przebywali również działacze z Zielonej Góry, Legnicy, Wałbrzycha, Jeleniej Góry oraz Wrocławia, więc krąg internowanych był zdecydowanie większy. W żadnym z aresztów nie przedstawiono internowanym żadnych dokumentów skazujących ich na pozbawienie wolności, nikt nawet nie wiedział, ile czasu będzie poza domem. Wszystkie sprawy załatwiane były słownie, a żadnych informacji władze nie udzielały. Obawiano się również zsyłek na Syberię, gdyż osoby należące do AK właśnie w ten sposób potraktowano. Na szczęście do takich czynów władze się nie dopuściły. W Głogowie panowała większa swoboda, z czym wiązała się między innymi częstsza możliwość widzeń rodziny, dzięki czemu pan Jachimowicz nie był już tak samotny. Czas wypełniano najróżniejszymi zajęciami. Jednym z nich była oczywiście kontynuacja działalności „Solidarności”. Korzystając z materiałów zostawionych przez więźniów, wycięto ze styropianu orła w koronie oraz szereg haseł o wolnej Polsce, której każdy pragnął. Zaczęto również wydawać więzienną prasę z płytek PCV. Był to skomplikowany proces, którego władze nigdy nie odkryły. Odrywano płytkę z podłogi, wycinano na niej tekst. Przy użyciu świeczki wytwarzano sadzę na metalowej

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

misczce, którą mieszano z margaryną i w ten sposób powstała farba drukarska, która posłużyła do wykończenia gazetki. Nie była to wielka gazetka ze względu na brak materiałów, lecz wprawiała w złość i dezorientację władzę, a to było już satysfakcją dla działaczy. Milicjanci przeszukiwali cele, wykonywali niezapowiedziane rewizje i nigdy nie odkryli sposobu tworzenia konspiracyjnych gazetek.

Podczas internowania namawiano działaczy na podpisywanie dokumentów lojalności z władzą, co miało gwarantować przepustkę do wolności. Niewiele osób zgodziło się na taki układ, dzięki czemu mogli wyjechać na Zachód. Pociągą jednak w tej sytuacji była wizyta biskupa, który został wpuszczony do cel bez nadzoru władz. Duchowny przywiózł również nieco pożywienia, słodyczy i innych drobiazków, których nie było w więzieniach i do których internowani nie mieli dostępu. Nawet w takiej chwili działacze „Solidarności” potrafili okazać dobre serce i fakt, że działają nie tylko dla siebie, ale dla całego narodu, gdyż część darów – głównie słodyczy – oddali na rzecz głogowskiego Domu Dziecka. Kolejne dni mijały, a każdy był podobny do poprzedniego, gdyż areszt nie dawał większych perspektyw. „30 kwietnia 1982 roku, po tych prawie pięciu miesiącach pojechałem spokojnie, wróciłem do domu. Tak mi się skończyło”.

Nie był to jednak koniec represji. Teoretycznie Zenon Jachimowicz był wolny, lecz ciągle miał w dokumentach opinię wroga narodu. Został co prawda przyjęty do pracy, lecz tylko na stanowisko robotnicze. Po jakimś czasie otrzymał propozycję pracy na stanowisku głównego księgowego w Spółdzielni Produkcyjnej. Nie minął jednak rok, zanim władze upomniały się, iż „wróg publiczny” nie może pracować na takim stanowisku. Naciskano na zakład, by zwolniono pana Zenona lub spółdzielnia zostanie rozwiązana. Pan Jachimowicz nie walczył o ową pracę za wszelką cenę i sam wystąpił o zwolnienie dla dobra zakładu. Zatrudnił się jednak w SKR-rze w Naratowie, pracował w PZU jako agent ubezpieczeniowy, następnie był kierownikiem w magazynie, gdzie pracował rok, lecz powtórzyła się sytuacja podobna do okoliczności, które miały miejsce podczas pracy w spółdzielni. Pan Zenon znów był zmuszony zrezygnować z pracy. Również kariera edukacyjna została zamknięta, gdyż został wyrzucony z Akademii Ekonomicznej. Wszelakie możliwości zostały odebrane, życie w Polsce zdawało się nie mieć większego sensu. Zenon

Jachimowicz gotów był wyjechać na Zachód po tak długim czasie nieuzasadnionych represji. Jednak dyrektor huty miedzi w Głogowie okazał się być wyrozumiałym człowiekiem i zatrudnił pana Zenona na stanowisku robotniczym na wydziale metalurgicznym. Po roku został on mistrzem w tym zawodzie, więc uzyskał wysokie kwalifikacje i umiejętności. W międzyczasie pan Jachimowicz postarał się o swoje wykształcenie, ukończył teologię. W związku z tym po odejściu z huty, którą bardzo dobrze wspomina, rozpoczął pracę w szkole, nauczając dzieci i młodzież, która trwa do dnia dzisiejszego. „Robię to, co kocham, bo kocham to, co robię. I doczekałem się tego wolnego kraju, troszkę też do tego ręce przykładalem”.

Wydarzenia z grudnia nie zostały jednak zapomniane. Co roku 13 grudnia internowani spotykają się, by powspominać minione czasy, podzielić się swymi spostrzeżeniami oraz nacieszyć się własnym towarzystwem, a także pochwalić się żywymi osiągnięciami, których nie brakuje.

Okres stanu wojennego był czasem trudnym dla Polski. Co prawda nie był to czas wojny, lecz Polacy nie byli wtedy wolni i musieli walczyć o swój kraj i o polskość, którą co rusz chciano im odebrać. Działali więc różnymi metodami, próbując osiągnąć jasny i oczywisty cel. Każdy, kto pragnął wolności miał okazję o nią walczyć i się o nią starać. Aktywni działacze zostali skazywani, niemal zawsze niesłusznie. Udało się im jednak wywalczyć wolną Polskę, która obecnie nie jest krajem doskonałym czy nadzwyczajnym. Lecz jest wolnym państwem, a to jest najważniejsze, gdyż panuje swoboda i nie ma obaw przed oprawcami, którzy posiadali niegdyś władzę. Każdy z działaczy z osobna oraz wszyscy razem zasługują na ogromną wdzięczność ze strony społeczeństwa, gdyż oni w większym bądź mniejszym stopniu przyczynili się do odzyskania niezależności, z której możemy dziś korzystać.

Składam serdeczne podziękowania panu Zenonowi Jachimowiczowi za udzielenie wywiadu, możliwość rozmowy oraz chęć przypomnienia przeżyć i podzielenia się doświadczeniami z przeszłości. Było to bardzo pomocne, pouczające oraz niezwykle przydatne.

**Kamila Żurek z Zespołu Szkół w Górze
(opiekun Dorota Nowak)**

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

Szkoły ponadpodstawowe
poezja

I miejsce

Magia regionu

Wiele tu bogactwa, miejsc pięknych, uroku
przybądź i je odkryj każdą porą roku.
Latem wszędzie ładnie i wiele miejsc znacie,
lecz nasze magiczne, zaklęte w agacie.
W kamieniu tym historia zamknięta,
prawdziwa.

On w swym wnętrzu nie jedną tajemnicę
skrywa.
Gdy otworzysz kamień i wzrok swój nań
rzucisz,
on odpłaci Ci czarem, i wiesz, że tu wrócisz.

I wracasz jesienią, gdy pszeniczne łany
do stóp twych się kładą, oddają pokłony.
Z sierpem Pawlakowym i Kargula batem
możesz się pobawić, rozerwać granatem.
W rytm deszczu tańczące liście kolorowe,
babiego lata dotykam głaszczą Twoją głowę.

Zima miło Cię wita na Izerskim Stoku,
narty, snowboard i jazda od świtu do zmroku.
Gondolą popłyniesz w podróż hen wysoko,
w panoramę odległą rzucisz swoje oko.
Spod strzechy radosna dochodzi muzyka,
to wiatr gra na soplach, pieści je, dotyka.

A wiosną, gdy nad Oldzą jeszcze szron i
szadzie,
nad Bobrem już pierwsze rozkwitają bazy.
Złocenie kaczeńców na błotnistym brzegu
niczym armia zwycięska w zwartym tkwią
szeregu.
Tak pożegnasz wiosnę na zakolu Kwisy,
bo tu Kwisonalia i barwne popisy.

Z nurtem rzeki popłyniesz, odwiedzisz jezioro,
wędkę sobie przyszykuj, kurtkę załóż moro.
I rybkę jak złowisz, tę w kolorze złota,
grzecznie o klucz poproś, otwórz serca wrota.
A nad tym bogactwem Liczyrzepa czuwa,
Karkonosz – duch gór nasz pod płaszczem je
skrywa.
Tu mój skarb ukryty, tu jest szczęście moje,
jeśli tylko zechcesz mogą być też Twoje

**Ewelina Pawłowska z Gimnazjum w
Gryfowie Śląskim (opiekun Elżbieta Ryba)**

II miejsce

Moja mała ojczyzna

Moja mała ojczyzna,
Jest tam gdzie ziemia żyzna,
Tam gdzie lasy i góry,
Ogromne zamku mury.

Rano kogut zapieje,
Wiatr poranny wieje.
Pies biega wesoło,
Dzieci wołają: hej szkoło!

Spacerować lubię czasem,
Zwierzęta biegają pod lasem,
Z daleka już je widać,
Jedzenia trzeba im dać.

W oddali „Zamek na Skale”,
Obmywają Go rzeki fale.
Park zielony, pachnący, duży,
Cudownie wygląda podczas burzy.

W lesie śpiewają ptaki,
Na polach rosną maki.
Jesiony, dęby, buki,
Krajobraz tu, to prawdziwe dzieło sztuki!

Moja ojczyzna to nie miasto,
To obłoki i słońce co świeci jasno.
Moja ojczyzna to mała wieś,
Kocham ją, nieś to wietrze, nieś.

Może jest czasem smutna
I ma kolor szarego płótna,
Jednak ja lubię tu przebywać,
I kolorowy, piękny bukiet kwiatów zrywać.

Takiej są mojej wsi uroki,
Wieczorem słyhać Białej Damy Kroki,
Po cichu się skrada,
Płynie przy blasku księżycy błada.

Właśnie tu się urodziłam,
Ten krajobraz uwielbiłam.
Z daleka widać mą ulubioną polanę,
Już na zawsze tu zostanę.

**Emilia Kwaszyńska z Gimnazjum
Publicznego w Łądku Zdr. (opiekun Dorota
Olejnik)**

Zespół Szkolno – Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach
VII Konkurs Literacko – Dziennikarski „Moja Mała Ojczyzna”

III miejsce

Trzepoce skrzydłami skowronek,
Wznosi się i opada nad polanami,
Mija starej róży krzew.

Rosa subtelnie okrywa dolinę.
W oddali wesoło szumi Jodłownik*,
Nieustannie napiera na brzeg.
Skrzy się tafla przejrzysta,
Niczym blask zwierciadła.

Mijam lasy,
Pełne tajemnic skarby.
Na zielonej polanie,
Wśród puchu kwiecia,
Biały budynek z czerwonym dachem.
„Kukułka”** wita majestatyczną bramą,
W swej dumie piękną,
Pełna wspomnień złocistych lat.

Kamienne schody, mchu opoka,
Droga stacjami błogosławiona.
Mała świątynia***,
Naznaczona czasu brzemieniem,
Ukryta pośród drzew polaci.
Każdej niedzieli rozbrzmiewa pieśniami,
Blask czci dobrego Boga,
Braci Franciszkanów ubogi zagajnik.

Gdziekolwiek los zawiedzie mą duszę,
Gdziekolwiek wędrowki odnajdę kres,
Czuję słodki zapach zboża hebanowej ziemi,
Widzę obrazy tak dobrze mi znanych miejsc.
Mą małą ojczyznę skrywam głęboko,
Strzegę drogich pamięci krain.
Pozostanie tu zawsze twarz ojca, ciepły głos
matki,
Dzieciństwa tęcza malowana marzeniami.

* Jodłownik - strumyk w Wojciechowicach.
** „Kukułka” - zajazd w Jaszkwóce.
*** kaplica na pograniczu Kłodzka oraz
Wojciechowic, należy do zakonu braci
Franciszkanów.

**Monika Maćkowiak z I Liceum
Ogólnokształcącego w Kłodzku (opiekun
Danuta Korczyńska-Mikołajów).**

**Zapraszamy do udziału w VIII edycji konkursu
Regulamin**

Cele konkursu:

- tworzenie trwałej więzi z miejscem, w którym młodzi ludzie mieszkają
- wzmocnienie tożsamości z najbliższą okolicą
- budzenie zainteresowania własnym środowiskiem

- pobudzanie aktywności uczniów
 - rozwijanie zainteresowań literackich i dziennikarskich
 - wspieranie humanistycznych uzdolnień uczniów
 - motywowanie do samodzielnego tworzenia tekstów
 - dbanie o czystość języka polskiego
- Konkurs odbędzie się w trzech kategoriach:

- Szkoły podstawowe
W tej kategorii uczniowie piszą wiersz lub opowiadanie związane z regionem albo tworzą opis ciekawego miejsca.

- Szkoły gimnazjalne
W tej kategorii uczniowie piszą wiersz lub rozprawkę związaną z regionem albo tworzą opis ciekawego miejsca. Mogą także napisać reportaż lub felieton odnoszący się do wydarzeń z najbliższej okolicy.

- Szkoły ponadgimnazjalne
W tej kategorii uczniowie piszą wiersz, felieton, reportaż lub esej dotyczący najbliższej okolicy. Mogą także przeprowadzić wywiad z osobą związaną z regionem.
Jury konkursu składa się z poetów, pisarzy oraz dziennikarzy związanych z regionem.

Wszystkie prace (maksymalnie 3 z każdej kategorii wyłonione w eliminacjach szkolnych – nadesłane prace w większej ilości z tej samej szkoły zostaną odrzucone) prosimy dostarczyć do 15 stycznia 2012. Prace należy dostarczyć do sekretariatu SP we Włodowicach (osobiście lub pocztą – liczy się data na stemplu pocztowym) *Zespół Szkolno-Przedszkolny im. św. Wojciecha we Włodowicach, Włodowice 25, 57-400 Nowa Ruda, tel. 074 872 25 84*

Utwory należy opatrzyć godłem (słownym) oraz zaznaczyć kategorię i klasę, a w zaklejonej kopercie, sygnowanej tym samym godłem, przelać następujące dane:

Imię i nazwisko.....
Kategoria.....
Forma wypowiedzi.....
Szkoła (adres)
Klasa.....
Imię i nazwisko opiekuna.....
Numer telefonu, e-mail:.....

Honorowane będą tylko zakodowane prace na papierze formatu A4, nadesłane w formie druku komputerowego w 5 egzemplarzach. Prosimy również dostarczyć prace w wersji elektronicznej e-mailem na adres aniagrzybowska@op.pl jako nazwę pliku wpisując godło a temat wiadomości – moja mała ojczyzna. Na konkurs należy nadsyłać utwory, które nie były publikowane i nagradzane w innych konkursach. Prace zbiorowe nie będą brane pod uwagę Laureaci oraz ich opiekunowie zostaną zaproszeni na uroczyste rozdanie nagród, które odbędzie się w trakcie Dnia Patrona szkoły – św. Wojciecha, w kwietniu 2012r. O wynikach i odbiorze nagród poinformujemy laureatów pisemnie.

Serdecznie zapraszamy do udziału!